

Józef Szymański

"Szydłów", Tadeusz Maszczyński, Kielce 1966 : [recenzja]

Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego 5, 397-400

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ MASZCZYŃSKI: *SZYDŁÓW*, Muzeum Świętokrzyskie, Kielce 1966, ss. 141, 35 ilustr.

Przy czytaniu książki T. Maszczyńskiego o Szydłowie nasuwają się dwie obserwacje, które towarzyszą lekturze przez cały czas. Pierwsza, z którą dzielić się mogę, gdyż nie jestem związany, poza sympatią, żadnymi więzami z Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach — to pewne zadziwienie połączone z głębokim uznaniem dla muzeum. Potrafiło ono stworzyć interesującą placówkę humanistyczną w środowisku pozbawionym wyższej szkoły. Kilka tomów „Rocznika Muzeum Świętokrzyskiego” i szereg innych publikacji, wśród nich *Szydłów* — są tego dostateczną legitymacją. Niewątpliwie udało się to dzięki zapewnieniu odpowiednich warunków pracy w muzeum, ale również dzięki pozyskiwaniu sobie współpracowników ze środowisk naukowych pozakieleckich, przyzwyczajonych problematykę regionalną widzieć w szerszym kontekście. Toteż należy podziwiać, jak muzeum potrafi skłaniać ich do pracy dla regionu kieleckiego, zapewniając tym samym owym pracom szeroki oddech, wyróżniający je spośród tego typu inicjatyw. Sądzę, że Redakcja i Czytelnik wybaczą mi tę dygresję, lecz nie mogłem sobie odmówić stwierdzenia tego niecodziennego zjawiska.

Druga obserwacja dotyczy już samego Szydłowa. Pokazując kiedyś jego

zabytki jednemu z przybyszów z zagranicy, coraz liczniej i częściej interesujących się naszą historią i naszymi osiągnięciami w badaniach historycznych, byłem zakłopotany, gdy zapytał, dlaczego rekonstruujemy (doskonale) nie istniejące już zabytki niektórych ważnych dzisiaj miast polskich, a nie przeznaczymy tego wysiłku na utrzymanie i pełną restaurację takiego zespołu, jak Szydłów. Żeby chociaż leżał na bezdrożach — ale przecież znajduje się na tak ważnym dziś szlaku turystycznym: Sandomierz—Opatów—Wiślica, nie mówiąc o całej plejadzie innych miejscowości, pośród których Szydłów ma wszelkie szanse uzyskania rangi gwiazdy pierwszej wielkości. Przypuszczam, że takie plany istnieją. Sądzę także, że praca T. Maszczyńskiego dobrze się im przysłuży.

Prezentowana rzecz nie ma pretensji ani do wyczerpania problematyki — nie rości sobie praw monografii tego miasta — ani też nie ma pretensji do naukowego opracowania, co nie znaczy, że jest pozbawiona ambicji naukowych. Tymczasem w istniejących warunkach niewątpliwie zastąpi na długie lata (byle nie za długie) monografię Szydłowa. Z drugiej strony posiada wiele ważkich walorów opracowania w pełni naukowego. Dobrze tym wyróżnia się spośród licznych tego typu publikacji. W pełni też dorównuje np. monografiom miast śląskich — publikowanym przez wrocławską oficynę

Ossolineum — powstającym jednak w jakże korzystniejszych warunkach.

Ambicje naukowe publikacji sprawiły, iż Autor nie wychodzi poza źródła. Rzecz oczywista, jest to słuszne i pożyteczne. Ale też są tego ujęcia i pewne konsekwencje. Czuje się pewien niedosyt i pewien brak zaokrąglenia dziejów miasta. Rzecz jasna, Autor był skazany na określony, istniejący, ale skromny, zasób źródeł. Czy nie można go było jednak poszerzyć poprzez starszą kwerendę? Tak np. z artykułu St. Kutrzeby o ortylach sądu krakowskiego wynika, iż w latach 1449—1511 sąd ławniczy w Szydłowie zwracał się 28 razy o orzeczenia i wyjaśnienia¹, a więc po Wiślicy, Sandomierzu, Chęcinach i Opatowie, spośród miast tego regionu, najwięcej razy. Co jednak najważniejsze, owe ortyłe mogą zawierać niezmiernie interesujące dane, dotyczące codziennego życia miasta, a są dostępne w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Krakowie. Sądzę, że powinno się również dokładniej spenetrować zasoby archiwalne Kurii Metropolitalnej w Krakowie, nie tylko w zakresie wizytacji (co Autor z pożytkiem zrobił), ale również w zakresie dwóch ważnych działów, jakie stanowią *Episcopalia* i *Officialia*. Dla życia np. cechów mogą tam kryć się ważne informacje. Jak się zdaje, nie zostały w pełni wykorzystane również źródła drukowane, np. *Najstarsza księga Sądu Najwyższego Prawa Niemieckiego na Zamku Krakowskim* (wyd. A. Kłodziński, Kraków 1936, nr 1787, 3664), *Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi z lat 1388 do 1420* (wyd. F. Piekosiński, Kraków 1896) — gdzie mieści się ciekawa informacja o pobycie w r. 1388 króla, królowej i książąt litewskich, jak również wzmianki o częstych pobytach pary królewskiej w Szydłowie, o ofiarach na

rzecz miejscowego kościoła itp. wiadomości, nieobojętne dla miejscowej tradycji, a i dla dziejów samego miasta. Okazuje się np., że zanim utworzono wydzielone starostwo niegrodowe w Szydłowie, tutejsze dobra królewskie były zarządzane przez podrządztwo korczyńskie, co prawdopodobnie nie pozostawiało bez wpływu na przejściowe usytuowanie w Szydłowie siedziby powiatu. Nie rozumiem, dlaczego Autor nie wykorzystał danych z *Monumenta Poloniae Vaticana*, pozwalających ustalić ludność Szydłowa w połowie XIV w. na około 200 osób². Przecież stanowiłoby to dobry punkt wyjścia dla pokazania rozwoju miasta. Wniosek stąd, iż podstawę źródłową z pożytkiem można było znacznie poszerzyć, uzyskując tym samym pełniejsze dane do odtworzenia życia miasta.

Czuje się zresztą pewien niedosyt i w tej dziedzinie. Autor świadomie położył nacisk na pokazanie dużej roli Szydłowa w przeszłości, czyniąc to ostrożnie i z umiarem, bez zwykłej w takich wypadkach niezdrowej afektacji. Ale wydaje się, że byłby jeszcze pełniej zamierzenie to osiągnął, gdyby pokazał szerszej codzienne życie miasta. Dobrym przykładem tego rodzaju efektów, których Autor nie miał powodu unikać, jest opis wodociągów miejskich i ich technicznego urządzenia. Niewątpliwie jest to zabieg i pożyteczny, i skuteczny.

Sądzę, że podobnie mógł postąpić i z innymi dziedzinami życia miejskiego, chociażby posługując się oficjalnie analogią. Mam nawet pretensję o pominięcie jednego ważkiego zjawiska — szkoły. Wspomniana ona została tylko dwa razy, i to jakby mimochodem (na s. 34 — że istnieje w XV w. dom dla kierownika

² Zob. T. Ładogórski *Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku*, Wrocław 1958, s. 148. Tamże informacja, iż w r. 1787 miasto liczyło 1 206 mieszkańców, w tym 979 Żydów. Jak te dane pogodzić z informacjami lustracji, które przytacza Autor, a podającymi dla 1774 r. — 1 159 mieszkańców, zaś dla r. 1790 — 1 631? (zob. Maszczyński *Szydłów*, s. 60 i 61).

¹ St. Kutrzeba *Zasięg ortyłowy Sądu Najwyższego Prawa Niemieckiego na zamku krakowskim*, „Collectanea Theologica”, 1936, z. 1/2, s. 19.

szkoły, oraz na s. 77 — o szkole z drugiej połowy XIX w.). Tymczasem jest rzeczą interesującą, że zarówno w XV w., jak i w XVI w. — Szydłów należy do tych miast małopolskich, które w znacznym stopniu zasilili w studentów Akademię Krakowską. W latach 1450—1475 przyszło więc do Krakowa z Szydłowa 13 studentów (wynik pobieżnego sprawdzenia *Albumu*, opublikowanego przez A. Chmiela i B. Ulanowskiego), zaś w latach 1510—1560 — 18 studentów-szydłowian³. Wydaje się, iż to już mówi coś o owej szkole, o jej randze, o której można by wiele informacji zebrać np. z wizytacji archidiakońskich. Byłby to i ważny, i miły akcent w dziejach miasta.

Wykład dziejów miasta przedstawia Autor w ścisłym kontekście źródeł, których z kolei mamy więcej z okresów, w których Szydłów przeżywał swą świetność, i proporcjonalnie mniej, gdy miasto traci swoje znaczenie. Pokazywanie obu zjawisk, tzn. i świetności, i upadku miasta na szerokim tle stosunków ogólnopolskich — jest jedną z licznych pozytywnych cech prezentowanej publikacji. W ten sposób monografia Szydłowa nie tylko informuje o dziejach miasta, nie tylko budzi lokalny patriotyzm, ale spełnia szersze funkcje, kształcąc przez popularyzację wiedzy historycznej. W tym zakresie publikacja spełnia swą rolę nie tylko przez rysowanie szerokiego tła. Podobne funkcje z pożytkiem spełniają zarówno liczne cytaty, jak przede wszystkim aneks źródłowy (może zbyt skromny), dając pracy smak autentyzmu i co ważniejsze — odsłaniając warsztat pracy historyka. Co prawda można by mieć zastrzeżenia do sposobu publikacji owego aneksu, ale użyteczność jego nie ulega wątpliwości. Podobne funkcje po-

pularyzatorskie spełnią dobrze informacje o instytucjach życia miejskiego, wspólnych dla wszystkich miast polskich, informacje może zbyt oszczędne, ale dobrze trafiające w sedno sprawy.

Czytając pracę, odnosi się wrażenie, że Autor zbyt uległ celom, jakim ma ona służyć, i przez to wykład potraktował w sposób zanadto kronikarski. Mimo to można odczytać dość jasno zarysowaną konstrukcję poszczególnych rozdziałów. Sądzę, że można było wprowadzić podtytuliki, które zapewniłyby zwartość konstrukcyjną i uchroniły przed wrażeniem pewnej chaotyczności wykładu. Nic nie szkodzi, iż owe podtytuliki rozdzielałyby kilka zaledwie akapitów. Dzięki nim można by np. wyraźniej wydobyć takie zagadnienia, jak ustrój miasta, który w jakimś sensie zniknął z pola widzenia i Autora, i czytelnika. Nic nie szkodzi, że w konsekwencji poszerzyłyby to tak pożyteczne szerokie tło problematyki.

Wspomniałem, iż praca ma wszelkie dane naukowego potraktowania zagadnienia. Znalazło się tutaj dzięki temu kilka ważnych obserwacji nie tylko dla Szydłowa, ale również dla Małopolski. Gdyby Autor zdecydował się postawić śmiało swe hipotezy, momenty te zarysowałyby się wyraźniej. Mam na myśli przede wszystkim zasygnalizowaną jedynie możliwość istnienia ośrodka miejskiego przed r. 1329, a więc przed lokacją Władysława Łokietka. Myślę, że należałoby szerzej rozpracować zagadnienie trzynastowiecznej siedziby książęcej w Szydłowie, co by jedynie uprawdopodobniło hipotezę. Samo zagadnienie wiąże się chyba z przejęciem identycznych funkcji spełnianych przez Stopnicę, albo co najmniej pełnieniem podobnych funkcji przez oba ośrodki. Wówczas wyraźnie winno zarysować się pytanie, dlaczego w r. 1329 Szydłów, a nie Stopnica, uzyskał prawa miejskie, ewentualnie dlaczego już wcześniej charakter miejski posiadał Szydłów. Rozwiązanie tych pytań może mieć niepoślednie znaczenie ogóln-

³ Zob. J. Kaniewska, R. Zelewski, W. Urban *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego w dobie Renesansu*, Kraków 1964, tabl. XV D. W tym samym czasie Wiślica dała 30 studentów, Sandomierz 33, Opatów 22, Pińczów 3, Staszów 1, Stopnica 1, o Chmielniku głucho.

niejsze dla pełniejszego zaawansowania gospodarczego i ustrojowego (a więc i społecznego) tego regionu. Oczywiście nie miejsce na takie wywody w prezentowanej pracy, ale dobrze się stało, iż takie możliwości praca sygnalizuje.

W związku z tym wydaje się, iż zbyt lekko odrzucił Autor (zresztą chyba za E. Wiśniowskim) informację ks. J. Wiśniewskiego o lokacji miasta w r. 1225. Nie ulega wątpliwości, iż data ta kryje w sobie jakiś błąd, ale pytanie, jaki. Czy błędna jest informacja o wydarzeniach mających miejsce w tym roku, czy też błędna jest data, prawdziwe zaś wydarzenia. Podejrzewam, iż Wiśniewski dobrze wiedział, że w r. 1225 Bolesław Wstydlivy nie mógł wydać takiego dokumentu. Myślę, że mamy tutaj do czynienia z błędem zecerskim. Należałoby więc troskliwiej sprawdzić, o jakiej dacie myślał Wiśniewski (jego księgozbiór wraz z licznymi papierami, jak wiadomo, znajduje się obecnie w Sandomierzu), oraz dojść, na czym oparł swoją informację. W kontekście wzmianki o domu i placu dawnego wójta w dokumencie Łokietkowym takie „śledztwo” może przynieść interesujące wyniki. Wiśniewski był wprawdzie mało krytyczny, ale swe informacje opierał o źródła, a nigdy ich nie dorabiał. Szczególnie tutaj niepokoją istotnie wyraźne związki Bolesława Wstydlivego z Szydłowem.

Opracowanie ilustracyjne i graficzne pracy, w kontekście jej celów informacyjnych, jest ciekawe i wysoce funkcjonalne. Szkoda jednak, że nie dołączono jeszcze jednego planiku — pokazują-

cego turyście, gdzie konkretnie leży ów Szydłów. Publikacja jest najwyraźniej obliczona i dla zagranicznego turysty — sędzę, iż taki planik byłby dlań pożyteczny — a może i nie tylko dla niego. Wiąże się z tym i inna sprawa. Dlaczego podpisy obcojęzyczne do ilustracji znalazły się po odpowiednich streszczeniach, a nie pod ilustracjami? Dotkliwie czuje się również brak streszczenia w języku francuskim i niemieckim, które, jak się zdaje, byłyby bardziej funkcjonalne od streszczeń angielskiego i rosyjskiego.

Dobrze natomiast się stało, że ta wysoce pożyteczna publikacja ma tak niski nakład. Jestem przekonany, że za rok lub dwa trzeba ją będzie wznawiać, a wówczas, miejmy nadzieję, Autor będzie miał okazję nadania jej nowych kształtów i znacznie poszerzyć. Gdyby nie ta nadzieja, sądziłbym, że taki nakład to marnowanie wysiłków. A przecież otrzymaliśmy rzecz nie tylko pożyteczną, ale, co najważniejsze, znacznie posuwającą naprzód badania regionalne, tak ostatnio szeroko propagowane w kręgach zawodowych historyków. Cele utilitarne wydawnictwa: informacja o zabytkach Szydłowa i ich propaganda — niewątpliwie zostaną osiągnięte, i to w wysokim stopniu, dobrze służąc szeroko pojętej kulturze i — rzecz również nie do pogardzenia — rozwojowi samego Szydłowa. Byłoby również rzeczą pożyteczną i dla Szydłowa, i dla nauki, aby praca T. Maszczyńskiego stała się zarodkiem pełnej, naukowej monografii.

Józef Szymański